

Kinga Boczniewicz

Klasa I f

„Wśród przyjaciół...” – pamiętnik konkurs literacki

3 października

Co za dzień! Czuję się zupełnie niepotrzebny. Tato pisze co prawda niekiedy listy, ale to tylko słowa na papierze! Rozumiem, że tu nie miał pracy, a w USA zarobi na nasze utrzymanie i moją przyszłość... Tylko zostawił pustkę. Nie mam z kim zagrać w piłkę i pogadać o meczu. No i o szkole też nie mogę porozmawiać, bo mama od razu rozpacza, zamartwia się i jest smutna. Tato zawsze potrafił coś poradzić, no i znał się na matmie! A ja znowu oberwałem jedynekę z arytmetyki. Nigdy nie pojmem, jak wyliczyć działanie, które przypomina ogromniasty pociąg towarowy o niezliczonej ilości wagonów. Trudno, gdyby było z kim o tym pogadać...

5 października

Piotr powiedział, że nie potrafię obronić nawet najprostszej piłki! A ja tak się starałem. Wiem, że ten mecz był ważny, ale nie tylko sport się liczy. Przyjaźń też ma znaczenie. Jarek nigdy nic takiego by mi nie powiedział. Tak, ale Jarek został w Tarnowie. Po co była nam ta przeprowadzka? Tato i tak musiał wyjechać „za chlebem”, bo wrocławski oddział biura zamknięto z powodu problemów budżetowych. A mama też nie jest zachwycona nowym miejscem. Co prawda łatwo pogodziła się ze zmianą tarnowskiej kliniki na wrocławski szpital, ale wieczorami wzdycha i tęskni za swoimi przyjaciółkami. Słyszę te tklive rozmowy przez telefon. Te „achy” i „ochy”. A ja o mojej tęsknocie nie mówię nikomu, przecież to takie niemęskie. I boli, bardzo.

8 października

Mam wrażenie, że moje życie jest takie bezbarwne. W domu pusto, w szkole nijak, po szkole nic ciekawego. Brak mi czegoś prawdziwego.

17 października

Na polaku rozmawialiśmy dziś o sensie życia, o ideach i wartościach nadrzędnych. Wszyscy udawali, że to ich nic nie obchodzi. Takie niepotrzebne gadanie. Liczy się przecież kasa, fajne ciuchy, łatwe życie i dużo znajomych, no może jeszcze sława. Ale wartości nadrzędne? Umarły razem z minionymi czasami. Tylko dlaczego potem zrobiło się cicho i jakoś smutno?

7 listopada

Z matką szykują się poważne problemy, do tego jeszcze oberwałem tróję z fizyki. Dawniej miałem tylko piątki i czwórki. Ale wtedy był przy mnie tato i Jarek, i koledzy z tarnowskiego gimnazjum. Mama czuła się bezpiecznie i nie martwiła się byle problemem. Ja grałem w klubie i piłka miała dla mnie wartość. Wrocław zmienił moje życie. Tato wyjechał na dwuletni kontrakt do USA, mama pracuje godzinami w szpitalu. Często bierze nocne dyżury, żeby dobrze wypaść w pracy. A ja jestem nowy i to w trzeciej klasie wrocławskiego gimnazjum. Nie mam swojego klubu piłkarskiego i przyjaciół, z którymi łatwo było pokonać każdy problem. Trudno, nie będę się zamartwiał. Nie chciałem wyjechać, więc niech teraz nie mają do mnie pretensji, że w szkole źle. To ich wina!

15 listopada

Mama wróciła z wywiadówki. To było piekło! Złe oceny, uwagi za arogancję. Niechęć do jakiegokolwiek poprawy. Same pretensje... Czy to moja wina? W szkole muszę być twardy, bo koledzy patrzą na mnie bardzo krytycznie. Nauka jakoś mi nie idzie, zresztą już mi nie zależy.

I tak nic szczególnego mnie tu nie czeka, więc czemu mam się starać. Rodzice nie słuchali, gdy prosiłem, żeby zostać w Tarnowie. Niech teraz się martwią. Ja nie zamierzam!

20 stycznia

Pierwszy semestr za mną. Katastrofa. Pała z matmy, kilka dostatecznych i zachowanie pod psem.

A! Robert ma psa. I to zwykłego kundla ze schroniska. Chłopcy aż boki zrywali. Jutro idę go zobaczyć. To ci historia!

21 stycznia

Rufi. Tak wabi się pies Roberta. Jest naprawdę śmieszny. Brązowy i kudłaty. Zabawnie kręci ogonem i umie sporo sztuczek. Tylko oczy ma jakieś smutne. Robert powiedział, że tak patrzą wszystkie psy ze schroniska. Był tam z kolegą, który szukał szczeniaka dla siostry i nie potrafił zapomnieć tej wizyty. Ciągłe czuł na sobie spojrzenia zwierząt. Zamkniętych w małych boksach. Samotnych, smutnych. Po długiej batalii udało mu się namówić rodziców na przygarnięcie psa. Mieli wziąć jakiegoś szczeniaka, ale spojrzenie Rufiego ich pokonało. Przestała się liczyć rasa i wiek zwierzaka. Chcieli mu pomóc.

22 stycznia

Długo nie mogłem zasnąć. Myślałem o Rufim i o Robercie. Jeszcze niedawno śmiałem się z ludzi, którzy w psach dostrzegają przyjaciół, a teraz ... Przynajmniej ma do kogo buzię otworzyć, gdy wraca ze szkoły. I ktoś go wita, cieszy się, patrzy wiernie w oczy... A ja...

10 lutego

Robert pomógł mi przygotować się do klasówki z matmy. Nieźle tłumaczy. Prawie jak mój tato. Potem bawiliśmy się z Rufim. Fantastyczny pies i jaki mądry! Nawet oczy ma jakby mniej smutne. Pewnie zrozumiał, że nie jest już sam. Ma dom i przyjaciela. Nie musi już wracać do pustego boksu.

12 lutego

Klasówka była dość prosta. Zrobiłem nawet zadania tekstowe. Na zajęciach wf-u też było dobrze. Obroniłem kilka celnych strzałów i koledzy gratulowali mi techniki. Może ta szkoła nie jest taka zła?

Jutro wybieram się z Robertem do schroniska dla zwierząt. Nie wiem dlaczego tam jadę. Coś mnie ciągnie, jakby od tej wyprawy zależała moja przyszłość. To głupie. Zwierzęta przecież nie pozbawią mnie problemów, jednak chcę je zobaczyć. Po co? Nie wiem.

13 lutego

Niesamowite! Te oczy: smutne, uważne, oczekujące. Poczuję się okropnie. Człowiek sprawił, że zwierzaki znalazły się w takiej sytuacji. Kiedyś wiele z nich miało domy, właścicieli, ale znudziły się i wyrzucono je. Tak po prostu jak zbędne kaptcie. Wstrząsające! A mamy takie dobre samopoczucie, my, ludzie: wykształceni, humanitarni, cywilizowani. Tylko coś dziwnego stało się z dobrem i złem. Pomieszało nam się w życiu, bo za szybko pędzimy do ... sukcesu? Sławy? Pieniądzy? Lepszego życia?

3 marca

Kłapa. Mama powiedział, że żadnego psa ani kota w domu nie chce. I koniec. No i oczywiście usłyszałem kazanie o złych ocenach, nieodpowiednich kumplach, zastrzeżeniach nauczycieli do mojego zachowania. Nie ma mowy... A niech to!

5 marca

Mama uparła się i kwita. Nie będzie zwierząt w domu. Moje prośby i argumenty nie skutkują. I stale słyszę, że nawet podstawowe obowiązki mnie przerastają, więc co tu mówić o opiece nad zwierzętami. Nic mi się nie chce. Po co mam się starać? Tak naprawdę nikomu na mnie nie zależy. Mnie też nie zależy...

2 kwietnia

Długo nie pisałem, ale świat wokół mnie całkiem zawirował. Jestem wolontariuszem Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt . To niesamowite!!!

Ale po kolei. Przestałem walczyć o miejsce dla zwierzaka w moim domu, o oceny i kolegów zresztą też. Było mi wszystko jedno... I wtedy Robert zaprosił mnie znowu na wycieczkę do schroniska. Na początku buntowałem się, bo niby po co miałem jechać, ale wreszcie, trochę wbrew sobie, zgodziłem się.

W schronisku poznałem Jakuba i Ankę, Krzyśka, Marka i wielu innych młodych ludzi, którzy swój czas poświęcają zwierzętom. Nie mogli wziąć ich do domów, więc opiekują się nimi w schronisku. Sprzątają klatki, myją miski, karmią szczeniaki i kociaki, czeszą i towarzyszą zwierzacom, a te patrzą na nich... Nic nie dorówna tym spojrzeniom pełnym wdzięczności i oddania.

Po kilku wizytach w schronisku zrozumiałem, że to jest coś, co warto robić. Początkowo mama nie chciała o niczym słyszeć. Złe oceny, mało czasu, ryzyko kontaktu z obcymi zwierzętami. Powoli jednak zaraziłem ją moim pragnieniem. Wy tłumaczyłem, że to uczy odpowiedzialności za innych, oddania i zmusza do rozsądnego gospodarowania czasem. Wreszcie osiągnąłem upragniony cel. Po wizycie w schronisku mama zgodziła się i podpisała dokument przystąpienia do wolontariatu (nieletni muszą mieć zgodę rodziców). Oczywiście nie obyło się bez warunków. Poprawa ocen (koniec z trójkami i pałami) oraz zachowania. Współudział w pracach domowych. Jeśli nie dotrzymam warunków, mama wycofa zgodę.

Dotrzymam, w końcu robię to dla zwierząt. A może dla siebie ...

15 kwietnia następnego roku

Już przeszło rok pracuję w schronisku. Mam tu wielu oddanych przyjaciół, którzy rozumieją moje pasje i problemy. Zawsze są gotowi do pomocy i wsparcia. Uczę się w liceum i to całkiem dobrym. Mam niezłe oceny i nikt nie ma już zastrzeżeń do mojego zachowania. Rodzice są ze mnie zadowoleni i dumni z pracy, jaką wykonuję.

A ja ... Każdą wolną chwilę poświęcam opiece nad swoimi zwierzętami. Szczotkuję je, karmię, sprzątam ich legowiska, a one patrzą na mnie cudownymi, wdzięcznymi oczami i merdają z zapałem ogonem. I wtedy wiem, **że jestem wśród ... prawdziwych przyjaciół.**